

Wojciech Przybylski\*

## KRYZYS ZAUFANIA W NAUCE POSTAKADEMICKIEJ

Na marginesie książki *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*  
Piotra Sztompki

### Streszczenie

Artykuł jest polemiką z rozdziałem *Zaufanie w nauce* z książki Piotra Sztompki *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, w ujęciu którego erozja zaufania do nauki wynika z upadku jej etosu, czego przyczyną jest z kolei nowa struktura organizacyjna i instytucjonalna systemu nauki (w tym mechanizmy finansowe) oraz nowy typ relacji z „szerokim społeczeństwem” – czyli fakt, że system nauki nie jest już tak ekskluzywny, jak niegdyś. Według autora, logika procesu może być nieco inna: to kryzys zaufania do nauki byłby jedną z przyczyn zmiany formuły organizacji i finansowania badań naukowych, nie najważniejszą zresztą. Niezależnym problemem jest coraz większa złożoność badań i ich rosnący koszt, a w konsekwencji konieczność bardziej efektywnego zarządzania ludźmi i pieniędzmi. W tym ujęciu zmiany w nauce wpisują się w weberowski meta-proces racjonalizacji życia społecznego w wielu jego wymiarach. To oczywiście (w drugą stronę) osłabia zaufanie do nauki, ale należy mieć na uwadze, że pozytywizm ustawił poprzeczkę tego zaufania wyjątkowo wysoko. Nauka nie jest w stanie spełnić wszystkich społecznych oczekiwań, stąd naturalna redukcja poziomu zaufania na niższy, ale bardziej racjonalny i stabilny pułap.

117

### Słowa kluczowe

Zaufanie, nauka, kryzys zaufania, reforma, racjonalizacja.



When I said that science is social, I meant that this context includes the whole network of social and epistemic practices where scientific beliefs actually emerge and are sustained. The most tangible aspect of science is that it is a social institution.

(Ziman 2002)

---

\* **Wojciech Przybylski** – socjolog, asystent w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera, dyrektor Centrum Analiz Regionalnych; stypendysta Studienstiftung des Deutschen Volkes oraz Hertie Stiftung.

Zaufanie do nauki jest dzisiaj niezwykle ważne: przez swój związek z zaufaniem do oplatających świat i nasze życie codzienne „sieci eksperckich” oraz w związku z globalnymi zagrożeniami, o których pisze m.in. Ulrich Beck w *Spoleczeństwie ryzyka*. Jeśli jesteśmy świadomi tych zagrożeń (a pierwsze zastrzeżenie jest takie, że z pewnością nie każdy jest), to czynnikiem redukującym to poczucie jest wiara, że „ktoś” to „wszystko” jednak kontroluje. Dzięki temu możemy liczyć na to, że nie cała woda zostanie skażona i nie umrzemy z pragnienia; że nowe leki nie wywołają globalnej zarazy, a postęp w biotechnologii nie doprowadzi do stworzenia rasy golemów; że lecące w kierunku Ziemi meteoryty jednak ją miną, a jeśli nie, to ktoś nas chociaż o tym uprzedzi. Wiara w postęp techniczny i przewidywalność świata jest ostatecznie w dużej mierze wiarą w naukę, czy też bardziej precyzyjnie – jak słusznie zauważa we wstępie do omawianego rozdziału Piotr Sztompka (2007) – w całkiem konkretnych ludzi, którzy ową naukę uprawiają. Nauka leży u podstaw naszej wizji świata, z nauki nie bierze się wszak tylko wiedza naukowa, ale w konsekwencji olbrzymia część wiedzy ogólnej. Zaufanie do nauki to zakład, że świat jest mniej więcej taki, jakim go postrzegamy.

118

Zasadniczym tematem tego artykułu jest zaufanie do nauki, ale chciałbym tylko krótko zwrócić uwagę, że równie dużym problemem może być zaufanie świata nauki do otoczenia. Być może warto się odwołać do typologii Erica Uslanera (2008), który rozróżnia zaufanie normatywne i zaufanie strategiczne. W tym ujęciu zaufanie normatywne jest w pewnym sensie bliższe habitusowi u Pierre’a Bourdieau: nie jest całkowicie nieodporne na nowe doświadczenia, ale bardzo stabilne w swej podstawie<sup>1</sup>. Jest bliższe temu, co Sztompka nazywa „osobowościową” skłonnością do zaufania i świadomie wyłącza z analizy. Kategoria zaufania strategicznego – opartego na wiedzy i doświadczeniu, racjonalnego czy też kalkulowanego – byłaby użyteczna w analizie zaufania pracowników nauki (jako grupy) do ogółu społeczeństwa czy też reprezentujących je instytucji demokratycznych (np. rządu). Postrzegając naukowców jako grupę społeczną kierującą się ograniczonym zaufaniem, wyjaśnimy przynajmniej część nieufności tej grupy do świata zewnętrznego i jego prób uzyskania kontroli nad nauką. Uslaner używa przede wszystkim przykładów gangów motocyklowych i grup religijnych, ale mechanizm kształtowania się zaufania do „swoich” jest podobny. Pracownicy uniwersytetów tworzą swój własny świat,

<sup>1</sup> Wyjątkiem są doświadczenia zbiorowe, odpowiedzialne zapewne w dużej mierze za ogólny kryzys zaufania w dzisiejszej Polsce (komunizm/totalitaryzm, korupcja, „prywatyzacja” życia). Trzeba jednak zauważyć, że w tym punkcie model Uslanera traci nieco ze swej spójności.

działają według rytuałów (czasem używają nawet rytualnych strojów), mówią specyficznym językiem. Ta kwestia wymaga oczywiście rozwinięcia i nadaje się na osobny artykuł, w tym miejscu chciałbym jedynie zasygnalizować sam problem – choć pamiętajmy równocześnie, że zaufanie jest dwustronną relacją, a więc oba te wątki (zaufanie społeczeństwa do nauki i zaufanie naukowców do otoczenia społecznego) są wzajemnie powiązane. Wróćmy tymczasem do podstawowego tematu.

Sztompka, przechodząc do eksplikacji treści zaufania do nauki, wyróżnia za Robertem Mertonem jej „prawdę” oraz „użyteczność”. Analitycznie jest to słuszne, jednak należy pamiętać, że w perspektywie zaufania publicznego, gdzie podmiotem zaufania jest całe społeczeństwo, dla przeciętnego aktora nie ma innego kryterium oceny prawdziwości wiedzy niż jej użyteczność właśnie. Prawda jest z kolei istotną treścią zaufania w wypadku zaufania wewnątrz systemu nauki. Powołując się na dokonania naszych poprzedników, musimy ufać w ich rzetelność w dążeniu do prawdy.

W swojej analizie współczesnego kryzysu zaufania do nauki Sztompka posługuje się kategoriami Johna Zimana. W jego ujęciu (Ziman 2002), okres „nauki akademickiej” (od XVII do połowy XX wieku) cechował się wysokim poziomem zaufania, a poziom dewiacji był niski, również w porównaniu z innymi sferami życia społecznego w tamtym czasie. W obecnym okresie „nauki postakademickiej” patologie będą występować znacznie częściej. Na płaszczyźnie normatywnej mapę wartości w tekście Sztompki wyznacza etos naukowy definiowany przez Mertona (1996) jako połączenie uniwersalizmu, komunalizmu, bezinteresowności i zorganizowanego sceptycyzmu. Zasadniczą tezę Sztompki można streścić następująco: erozja zaufania do nauki wynika z upadku jej etosu, czego przyczyną jest z kolei nowa struktura organizacyjna i instytucjonalna systemu nauki (w tym mechanizmy finansowe) oraz nowy typ relacji z „szerokim społeczeństwem” – czyli fakt, że system nauki nie jest już tak ekskluzywny jak niegdyś.

W niniejszym artykule chciałem zaproponować pewną modyfikację opisu interesującego nas procesu. Moim zdaniem, jego logika jest odwrotna, tzn. nowa struktura i organizacja są odpowiedzią na kryzys zaufania do nauki. Pozostawiam na boku pytanie, jaką rolę w tym procesie odegrały dwie przesiąknięte „nauką” wojny światowe<sup>2</sup>. Prawdopodobnie główną przyczyną kryzysu było (i jest) przekonanie, że nauka nie może być wyłączona z racjonalnych reguł zarządzania publicznego, stąd społeczna potrzeba kontroli publicznych zasobów

<sup>2</sup> Pierwsza czerpała pełnymi garściami z nauk przyrodniczych, druga, niestety, również z nauk społecznych.

przeznaczanych na naukę i edukację. Błąd jest ukryty w założeniu, że w okresie „nauki akademickiej” mieliśmy do czynienia z zaufaniem, które możemy porównywać z zaufaniem do nauki dzisiaj. Problem w tym, że dysponentami zaufania w „nauce akademickiej” byli przede wszystkim sami naukowcy, ewentualnie finansujący ich władcy i elity społeczne. Łatwiej było im się odwołać do uniwersalnej słuszności reguł i norm rządzących nauką, bez nawiązania do racjonalności procedur (Sztompka 2002: 368). Na przełomie XIX i XX wieku stan ten zaczął się szybko zmieniać, wtedy też dopiero w związku z postępem technicznym i upowszechnieniem edukacji zaistniał fenomen, jakim jest ogólnospołeczne zaufanie do nauki.

Zgodnie z ogólną teorią Sztompki (2007: 151), zaufanie opiera się na trzech filarach. Pierwszym jest ocena wiarygodności, oparta m.in. na reputacji, ocenie aktualnych działań i okoliczności im towarzyszących czy wreszcie obiektywnych szansach egzekwowania zobowiązań. Zaufanie wszak jest zakładem i zawsze bierzemy pod uwagę, że możemy je ulokować mniej szczęśliwie. Drugim filarem zaufania są predyspozycje osobowościowe (psychiczne), i tych w wypadku nauki Sztompka nie analizuje, zapewne słusznie zakładając, że zmienna ta nie powinna mieć wpływu na historyczną zmianę zaufania do nauki (2002: 368). Filar ostatni to kultura zaufania. Analitycznie oddziela się ją od oceny wiarygodności, musimy jednak pamiętać, że zgodnie z teorią „społecznego stawania się” pozostają one ze sobą w nierozzerwalnym, kolistym procesie konstytuowania społecznej *praxis* przez działania pojedynczych aktorów, kumulowane we właściwościach struktury społecznej (a więc będące z kolei podstawą i kontekstem kolejnych działań, w których się odtwarzają i zmieniają zarazem). Dla analitycznej jasności przyjrzyjmy się jednak kolejnym zmiennym wpływającym, według Sztompki, na powstanie kultury zaufania, przykładając je do „nauki postakademickiej”, rozumianej jako typ idealny, oraz nauki polskiej, rozumianej jako przykład społecznej *praxis*.

Co sprzyja wykształceniu kultury zaufania? Po pierwsze, spójność normatywna, przeciwstawiana Durkheimowskiej anomii. Jest tak jednak pod warunkiem, że mamy do czynienia z normami sprzyjającymi zaufaniu. Możemy sobie łatwo wyobrazić sytuację wysokiej spójności normatywnej w dziedzinie kryteriów kariery naukowej: na aplikacje prawnicze dostają się tylko dzieci z rodzin prawniczych, zaś staże w klinice przypadają jedynie dzieciom z rodzin lekarskich. Tego rodzaju spójność może sprzyjać zaufaniu między lekarzami czy prawnikami, ale z całą pewnością nie będzie tak samo z zaufaniem ogólnospołecznym do nauk, jakimi są prawo i medycyna. Sztompka w tym punkcie odsyła nas do Mertonowskich norm uniwersalizmu i bezinteresowno-

ści. Z pierwszą nie sposób się nie zgodzić, druga była rzadkim ideałem, nawet w najlepszym okresie „nauki akademickiej”. Papierkiem lakmusowym ma też być skromność uczonego (na całym świecie dobro ze wszech miar pożądane, lecz równie rzadkie jak bezinteresowność) oraz przede wszystkim oryginalność wytwarzanej przez niego wiedzy. Tutaj ocieramy się o czynnik poznawczy w postaci oceny wiarygodności. Nowatorstwo konkretnej publikacji jest coraz trudniejsze do stwierdzenia nawet w wypadku nauk przyrodniczych („gęstość” materii, liczba czasopism oraz tempo ich wydawania), nie mówiąc już o humanistyce. Nic dziwnego, że wciąż powstają nowe instytucje weryfikujące, oceniające i porównujące wyniki badań tak, aby możliwie dobrze „wycenić” ich wartość. To kosztuje i w oczywisty sposób krępuje (a często i irytuje) uczonych, jest jednak konieczną konsekwencją rozwoju nauki i strażnikiem zaufania do niej. Sztompka (2002: 371) nazywa to elegancko „mechanizmem zinstytucjonalizowanej czujności”, zauważając zarazem, że zapisana w nim nieufność paradoksalnie sprzyja zaufaniu. W moim przekonaniu, jest to nie tyle (lub nie tylko) paradoks, co fundamentalny mechanizm budowy zaufania we współczesnym, coraz bardziej złożonym świecie.

Drugą zmienną sprzyjającą kulturze zaufania jest trwałość i stabilność porządku społecznego. Ponownie: co do zasady trudno się nie zgodzić, ale pod warunkiem, że sam ten porządek obdarzamy zaufaniem. Dla Sztompki ukoronowaniem takiej zasady jest *tenure*, dożywotnia gwarancja zatrudnienia naukowca, dająca mu poczucie stabilności i swobodę myślenia. Z pewnością są naukowcy, dla których taki dożywotni kontrakt nie będzie demobilizujący. Mogą jednak mieć zaufanie do stabilności pozycji naukowca, jeśli wierzą w racjonalność podmiotu, który za daną *tenure* płaci (i odpowiada). Pozostaną jednak nieufni, jeśli dożywotnie zatrudnienie jest owocem archaicznego prawa czy uznaniowej decyzji nieodpowiadającego za nic urzędnika. Nawiasem mówiąc, źródłem tradycji *tenure* jest właśnie kapitał prywatny, dopiero później zostało ono „upaństwowione”. Idea powstała na amerykańskich uniwersytetach pod koniec XIX wieku, w obronie wolności i niezależności naukowców. Misję promocji *tenure* kontynuuje od 1915 roku American Association of University Professors (przez krytyków uznawane *de facto* za związek zawodowy). Bądź co bądź, jest znaczące, że amerykańskie systemy *tenure* (a jest ich wiele) są w gestii samych uczelni i nie podlegają regulacji przez prawo federalne.

Dla jeszcze bardziej dosadnej ilustracji tego kluczowego wątku przyjrzyjmy się sytuacji polskich uczelni. W PRL karierę naukową robili ludzie zarówno zdolni lub wręcz wybitni (tych, mamy nadzieję, była większość), jak i po prostu „zaradni” lub dyspozycyjni. Można

mieć różne poglądy na lustrację i nie będziemy ich w tym miejscu dyskutować. Jednak dla konsekwencji warto dopuścić hipotezę, że pozostanie tej drugiej grupy uczonych w systemie dożywotnich stanowisk naukowych może nie sprzyjać zaufaniu do nauki jako takiej. Paradoksalnie w świetle omawianej teorii będzie tak właśnie przez stabilność (złego!) porządku społecznego<sup>3</sup>.

Sztompka łączy *tenure* z mechanizmem interesu utrzymania reputacji badacza. Koszty związane z oszustwem (stała utrata reputacji) lub naukową bezpłodnością (spadek prestiżu) mają przewyższać partykularny zysk i sprzyjać uczciwości i pracowitości. Tylko czy przypadkiem w praktyce *tenure* nie redukuje ryzyka poniesienia konsekwencji? Poza przypadkami skrajnymi i nagłościami przez media, etat profesorski zapewnia stabilność zatrudnienia bez względu na wszystko, a mechanizm środowiskowej solidarności w połączeniu z ludzkim zrozumieniem dla potencjalnie trudnej sytuacji życiowej winowajcy decydują o złagodzeniu sankcji i pozostaniu danej osoby na finansowanym przez społeczeństwo stanowisku.

Prowadzi nas to do kolejnych, powiązanych ze sobą zmiennych sprzyjających kulturze zaufania, jakimi są przejrzystość organizacji społecznej, swojskość (famiłarność) otoczenia oraz odpowiedzialność ludzi i instytucji. Jeśli reguły są prawidłowo sformułowane i respektowane, sprzyja to zaufaniu. Jeśli zaś nie, to famiłarność może się przerodzić w sieci nieformalne, w skrajnym wypadku o charakterze korupcyjnym, co z kolei sparaliżuje mechanizmy wymuszonej odpowiedzialności. Cóż z tego, że będziemy mieć konkurs na stanowisko profesorskie, jeśli ogłoszenie o nim zostanie wywieszane jedynie na tablicy w sekretariacie instytutu, zaś dodatkowo wszyscy będą wiedzieli, do kogo jest zaadresowane?

Przechodząc do krytycznej analizy konstrukcji nauki postakademickiej, Sztompka wskazuje na pięć – jego zdaniem – niekorzystnych tendencji: (1) fiskalizacja nauki, (2) prywatyzacja nauki, (3) komercjalizacja nauki, (4) biurokratyzacja nauki i (5) obniżenie ekskluzywności i autonomii społeczności naukowej. Nie jest moim zamiarem wykazanie, że te tendencje nie występują albo że nie są szkodliwe. Uważam jednak, że ich występowanie jest w dużej części zasadne, a ich szkodliwość jest w pewnym stopniu koniecznym kosztem uprawiania nauki na coraz wyższym poziomie. I, co za tym idzie, nauki coraz droższej.

Sztompka krytykując postępującą fiskalizację nauki, pisze, że „fundusze często wiążą się ze zobowiązaniami” – ale czy finansowanie pań-

<sup>3</sup> Niemcy oparli lustrację środowiska naukowego NRD przede wszystkim (poza drastycznymi wypadkami) na kryteriach merytorycznych, broniąc w ten sposób autorytetu wszystkich uczelni.

stwowe jest ich pozbawione? Konkursowy system finansowania stosuje „partykularystyczne kryteria wyboru i oceny projektów”, które mają być sprzeczne z „immanentnymi potrzebami i logiką rozwoju naukowego” (Sztompka 2007: 373) – pytanie, czym konkretnie jest to ostatnie i kto to definiuje? Jeśli sami naukowcy, to zaburza to dobry dla zaufania i doceniany przez Sztompkę mechanizm funkcjonowania niezależnych agend monitorujących. W moim przekonaniu jedynym remedium na ich negatywny partykularyzm jest wielość i pluralizm instytucji finansujących naukę. Sztompka wskazuje również na fakt, że w społeczeństwach konsumpcyjnych zwykle słabo zarabiający naukowcy są zagrożeni nieufnością („czemu, skoro są tacy zdolni, nie zajęli się biznesem?”). Jednak paradoksalnie przykład Polski wskazuje, że tak być nie musi: polscy pracownicy nauki cieszą się nieustająco wysokim zaufaniem społecznym i zawodowym prestiżem (por. CBOS 2009), mimo że relatywnie zarabiają dużo mniej od swoich zachodnich kolegów.

Kolejnymi krytykowanymi zjawiskami są komercjalizacja nauki oraz jej prywatyzacja, rozumiana jako zastrzeżenie własności wyników badań naukowych dla instytucji je finansujących (co przeczy Mertonowskiej zasadzie uniwersalizmu). Jeśli zagrożeniem płynącym z komercjalizacji jest „droga na skróty” czy pobieżna i powierzchowna weryfikacja wyników, to prywatyzacja jest najlepszym na nią remedium: komercyjne zastosowanie wyników badań (w postaci patentu i opartego na nim produktu) musi się opierać na rzetelnych przesłankach, inaczej przedsięwzięciu grozi plajta. Argumentacja ta odnosi się oczywiście w znacznie mniejszym stopniu do badań podstawowych, z założenia trudno (lub niebezpośrednio) aplikowalnych. Jest tu oczywiście pewien dylemat moralny: czy nowy lek na raka może być opatentowany, nawet jeśli za badania zapłaciła konkretna firma? Zwykle rozwiązuje się to poprzez czasowe ograniczenie obowiązywania patentu: przez kilka lat firma ma wyłączność na produkcję leku, co pozwala jej odzyskać fundusze zainwestowane w jego opracowanie. Po tym okresie lek mogą produkować wszyscy, a ceny spadają. Początkowo dostęp jest więc ograniczony do osób zamożnych, co w wypadku ochrony zdrowia jest szczególnie przykre. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że w innym wypadku nowego leku w ogóle by nie było, co poprawiłoby sytuację osób niezamożnych jedynie we względny sposób.

Sztompka krytykuje „nową” naukę również za obniżenie ekskluzywności i autonomii społeczności naukowej. Nie chodzi tu (tylko) o umasowienie studiów wyższych i przyjmowanie do korporacji naukowej ludzi z różnych grup społecznych, a o związane z mechanizmami finansowania nauki otwarcie systemu na administratorów, menadżerów, polityków i przedstawicieli biznesu, kierujących się innymi celami i wier-

nych innemu etosowi niż sami naukowcy. Problem jest obustronny, gdyż równocześnie następuje migracja w drugą stronę: naukowcy coraz częściej zajmują się biznesem lub polityką. Pozwolę sobie zwrócić uwagę tylko na dwie rzeczy. Po pierwsze, tego rodzaju przenikanie się systemów miało miejsce od zawsze. Arystoteles – choć uważał nauki pojętyczne za najmniej wartościowe – doradzał władcom greckich polis. Leonardo da Vinci wysługiwał się francuskim królom, nosił tytuł „nadmorskiego inżyniera” i pobierał roczną pensję z tego tytułu. Przykład Ignacego Mościckiego będzie bliższy i może jeszcze bardziej adekwatny. Istotne są bowiem intencje, którymi kieruje się dany aktor. Stąd krytyka samego otwarcia systemu jest – w moim przekonaniu – uproszczeniem. Wiąza się z nim jednak nowe, istotne obszary ryzyka i w tym miejscu musimy się z autorem *Zaufania* zdecydowanie zgodzić.

Tym bardziej należy się podpisać pod krytyką zjawiska nadmiernej biurokratyzacji nauki. Problem ten jest bolesny dla każdego studenta I roku, nie mówiąc o samodzielnym badaczu, który musi np. rozliczyć pieniądze z grantu badawczego. Biurokratyzacja jako narzędzie hiperkontroli z pewnością nie sprzyja zaufaniu i warto z nią walczyć wszędzie, gdzie tylko można, szczególnie zaś w sektorze publicznym. Sektor niepubliczny – i nie jest to przypadek – radzi sobie ze znacznie mniejszym stopniem formalizacji (np. zasad współpracy), co jest kolejnym atutem większego zaangażowania w naukę niezależnych instytucji, w tym biznesu. Biurokracja jest bowiem racjonalnym kosztem, który warto racjonalnie kontrolować.

Do tej pory starłem się wykazać, że wartościujący podział nauki na „akademicką” i „postakademicką” może być co najmniej kontrowersyjny. Dodatkowy problem w stosowaniu typologii Zimana do analizy przykładu Polski polega być może na tym, że polska nauka nie jest nauką postakademicką w rozumieniu autora *Real Science*. Jest hybrydą, i to hybrydą pechową: w dalszym ciągu obciążona słabościami „późnej” nauki akademickiej lub nauki pseudopostakademickiej, jaką była nauka bloku sowieckiego, nie czerpie (jeszcze) korzyści ze zbyt wolno i niekonsekwentnie wprowadzanych rozwiązań wolnorynkowych.

Rewolucja w nauce sprawiła, że dysponujemy dziś bardziej obiektywnymi kryteriami oceny jej jakości<sup>4</sup>. Zmiany w nauce można bo-

<sup>4</sup> Można mieć nadzieję, że w dzisiejszych czasach Comte i Spencer nie uzyskaliby katedry w żadnym – nawet francuskim – instytucie socjologii. Racjonalne reguły oceny zakwalifikowałyby ich wynurzenia jako w dużej mierze ideologię, a nie naukę. Dobrze, że nie stało się tak półtora wieku temu, gdyż socjologia mogła się w ogóle rozwinąć. Tym bardziej nie ma jednak co żałować, że kryteria się zmieniły. Zmieniły się bowiem właśnie dlatego, że socjologia się rozwinęła i jest jako nauka mimo wszystko bliżej nie tylko procesualnej racjonalności, ale i ideału prawdy niż w czasach Comte’a i Spencera.



wiem ująć w kategoriach Weberowskiej racjonalizacji. Z pełnym wachlarzem konsekwencji: w skrajnie negatywnym scenariuszu system nauki może się stać żelazną klatką, ale z drugiej strony – trudno sobie wyobrazić inny sposób zarządzania taką liczbą ludzi, interesów i pieniędzy. W tym sensie kryzys zaufania do nauki – w moim ujęciu pierwotny wobec zmian w organizacji i finansowaniu badań naukowych – jest jedynie jedną z przyczyn analizowanych zmian. Coraz gęstsza sieć procedur kontrolnych i oceniających jest cechą naszych czasów nie tylko w odniesieniu do nauki, to samo mamy w ochronie zdrowia, edukacji, komunikacji (nawet w Internecie!), jednym słowem – na bardzo wielu polach relacji międzyludzkich. Główną przyczyną jest coraz większa złożoność świata społecznego i racjonalistyczna, opisana już przez Maxa Webera, próba zarządzania tą złożonością.

Taka dynamika z całą pewnością pogłębia kryzys zaufania do nauki, w tym dialektycznym rozumieniu należy się ze Sztompką zdecydowanie zgodzić. Ale z drugiej strony, nie jest jedynym czynnikiem coraz mniejszej wiary w naukę. Ta sięgnęła szczytu w wieku XIX, kiedy poważna część ludzkości uwierzyła, że nauka da odpowiedź na wszystkie zasadnicze pytania. Nauka oczywiście nie była w stanie sprostać tym oczekiwaniom, największą porażkę ponosząc wobec pytania najważniejszego: „jak być szczęśliwym?”. Stąd dzisiejszy renesans wspólnot, tożsamości i religii, coraz odważniej wypierających pozytywistyczną „wiarę w postęp”.

Czy oznacza to trwałe kryzys zaufania do nauki? Nie sądzę. Nowa, postakademicka nauka również wymaga zaufania, jednak jego struktura będzie zapewne nieco inna, zorientowana w większym stopniu np. na racjonalność instytucji biorących udział w finansowaniu nauki, a więc stawiających jej jakościowe wymagania. W nauce postakademickiej – rozumiejąc ją opisowo, a niekoniecznie wartościująco – klimat zaufania jest stanem trudniejszym, ale dalej możliwym do osiągnięcia.

## Bibliografia

- Beck, Ulrich (2002), *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, przeł. Stanisław Cieśla, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Merton, Robert (1996), *The Ethos of Science*, [w:] Piotr Sztompka (red.), *On Social Structure and Science*, Chicago: University of Chicago Press, s. 267-276.
- Sztompka, Piotr (2005), *Socjologia zmian społecznych*, Kraków: Znak.
- Sztompka, Piotr (2007), *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków: Znak.
- Uslaner, Eric M. (2008), *Zaufanie strategiczne i zaufanie normatywne*, [w:] Piotr Sztompka, Małgorzata Bogunia-Borowska (red.), *Socjologia codzienności*, Kraków: Znak, s. 181-223.

Ziman, John (2002), *Real Science*, Cambridge: Cambridge University Press.  
 CBOS (2009), *Prestiż zawodów. Komunikat z badań (styczeń 2009)*, Warszawa: CBOS.



**Wojciech Przybylski** – sociologist, research assistant at Tischner European University, director of the Center for Regional Analysis, German National Academic Foundation and Hertie Foundation scholar.

## Abstract

*The Crisis of Trust in Postacademic Scholarship. Remarkd on in Piotr Sztompka's Book: Trust. Foundation of Society*

The paper discusses Piotr Sztompka's book "Trust in Science" with its thesis that the erosion of trust in science is caused by the downfall of the scientific ethos, generated by the new organizational and institutional structure of science (e.g. the financing system), and a new model of social relations, which means less exclusivity of the scientific world. To the paper's author, the logic may be slightly different: the lack of trust in science would be one of the reasons for reforming the system of organizing and financing research, but not the most important one. The main and substantive problem is how to effectively manage people and money, considering the growing complexity and cost of research. In this sense the evolution in science can be analyzed in the meta-context of rationalization described by Max Weber, which reflexively weakens trust toward scientists. But one must be conscious that this level of trust was extremely high due to all the expectations which emerged in the age of positivism, and which could not have been fulfilled. That is why the level of trust is now being reduced to a lower, but more rational and stable level.

126

## Keywords

Trust, science, crisis of trust, science reform, rationalization.